



Nawet jeśli masz paranoję, nie oznacza to, że nikt ciebie nie śledzi. Przynajmniej w internecie. A nawet jeśli jesteś całkiem zdrowy, ktoś cię śledzi na pewno. W razie wątpliwości można zapoznać się z listą wyrazów, używanych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych (The Department of Homeland Security) do monitorowania stron internetowych i serwisów społecznościowych.

W ubiegłą sobotę opublikowała ją brytyjska gazeta The Daily Mail, informując, że Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego musiało wydrukować ten dokument na wniosek organizacji społecznej „Centrum Informacyjne Ochrony Życia Prywatnego w Środowisku Elektronicznym” (Electronic Privacy Information Center).

Lista, składająca się z setek słów i wyrażień, robi wrażenie. Trudno jest sobie wyobrazić, że użycie przez osoby prywatne na swoich kontach na Facebooku takich słów jak „Meksyk” i „Chiny” zostanie zauważone przez specjalne programy. Na tej liście znalazły się prawie wszystkie kraje Bliskiego Wschodu – Irak, Iran, Afganistan, Pakistan, Jemen, a także Korea Północna, Kolumbia i Somalia. Zasada doboru jest zrozumiała – lista jest podzielona na kategorie „bezpieczeństwo wewnętrzne”, „bezpieczeństwo nuklearne”, „zdrowie i ptasia grypa”, „bezpieczeństwo infrastruktury”, „terroryzm” oraz inne. Zrozumiała jest obecność takich kluczowych słów i wyrażień, jak „brudna bomba”, „zakładnicy”, „sarin”, „dżihad”, „Al Kaida”. Znalazły się jednak na liście słowa ze słownictwa każdego pokojowego użytkownika internetu – „chmura”, „śnieg”, „wieprzowina”, „chemiczny”, „most”, „wirus” i tak dalej.

Służby bezpieczeństwa może zainteresować autor komunikatu o popularnym w Europie samochodzie „smart” lub ten, który wspomniał historię Kaina i Abla. Co ciekawe, monitorowane jest całe wyrażenie „serwis społecznościowy”, a przecież jest z nim związane prawie wszystko, co zawiera „światowa pajęczyna”.

Obrońcy praw człowieka z „Centrum Informacyjnego Ochrony Życia Prywatnego w Środowisku Elektronicznym” uważają, że lista zawiera zbyt dużą ilość wieloznacznych słów, co stwarza zagrożenie dla Pierwszej Poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, gwarantującej wolność słowa.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego w pewnym stopniu zgadza się w krytykę. Jak oświadczył rzecznik prasowy resortu Matthew Chandler, należy sprecyzować algorytmy wykorzystywania wyszukiwarek. W wywiadzie dla wydania internetowego Huffington Post oświadczył on, że monitoring internetu znajduje się na początkowym etapie i nakierowany jest na zapobieganie atakom terrorystycznym, a także kontrolowanie klęsk żywiołowych. Jednocześnie odrzucił niemalże natychmiastowe podejrzenia, że ministerstwo wykorzystuje swoje możliwości do kontroli niewygodnych dla siebie opinii. Jednakże, sądząc po aktywności działań „Centrum Informacyjnego Ochrony Życia Prywatnego w Środowisku Elektronicznym”, nie wszyscy się z nim zgadzają.

Jednocześnie monitoring internetu i serwisów społecznościowych bez współdziałania z liderami technologii komputerowych byłby zadaniem trudnym. Forbes pisał w związku z tym, że prawdopodobnie Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego doszło do porozumienia z takimi korporacjami, jak Google, Facebook, Twitter oraz innymi, które pozwolą na uzyskanie dostępu do niektórych działów oprogramowania i na monitorowanie internetu praktycznie na bieżąco.

Tymczasem największe firmy dysponują ogromnymi ilościami informacji o swoich użytkownikach. W ubiegłym roku szerokim echem odbiło się śledztwo Wall Street Journal, wyniki którego wskazują, że Google i Apple gromadzą podobno informacje o miejscu pobytu swoich klientów nie tylko poprzez mobilne gadżety, ale również za pomocą komputerów. Jak pisze wydanie, Apple nagrywa dane o przemieszczaniu się użytkowników przez swoje komputery Macintosh, podłączone do WiFi. Google robi to samo – poprzez komputery, których właściciele korzystają z internetu poprzez przeglądarkę Google Chrome. Jak zaznacza gazeta, obie firmy twierdzą, że zachowane dane są zabezpieczone i „nie ma to żadnych ukrytych celów”.

Oznacza to jednak, że jesteśmy jednak śledzeni.

Pozostaje tylko pytanie, na ile szeroko pod względem geograficznym wykorzystywane są możliwości „Wielkiego brata”, opisane w powieści George’a Orwella „1984” jeszcze w roku 1949.

W ubiegłym tygodniu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Hillary Clinton oświadczyła, że

specjaliści włamali się na stronę Al Kaidy w Jemenie i umieścili na niej swoje informacje. Uznano to za pierwszy sukces Stanów Zjednoczonych w realizacji operacji cybernetycznych. Nie mniej ważny jest jednak inny aspekt – globalny wymiar aktywności, nie uznającej ani granic, ani barier językowych.

Źródło: [Głos Rosji](#)